

MATEUSZ CHABERSKI

KOSMICZNY SEANS HIPNOTYCZNY

Stary Teatr w Krakowie

KOSMOS

według Witolda Gombrowicza

reżyseria i opracowanie

dramaturgiczne: Krzysztof

Garbaczewski, scenografia:

Aleksandra Wasilkowska, kostiumy:

Svenja Gassen, muzyka: Jan

Duszyński, wideo: Robert Mleczko,

reżyseria światła: Bartosz Nalazek,

choreografia: Izabela Szostak,

premiera: 19 listopada 2016

Wciąż mam w uszach
jednostajny niski
dźwięk, który
słyszać przez
cały trwania spektaklu Krzysztofa
Garbaczewskiego. Czy to słynny
odgłos kosmosu, który w 2001 roku
zarejestrowała NASA? A może dźwięk
przelatującego drona albo cytaty ze
ścieżki dźwiękowej któregoś z filmów
Davida Lyncha? Od czasu do czasu
słyszać miauczenie kota, innym
razem pianie koguta, sugerujące, że
znajdujemy się w zakopiańskim pen-
sjonacie. Skomponowany przez Jana
Duszyńskiego hipnotyczny *soundsc-*
ape do spektaklu oddziałuje jednak nie
tylko na słuch odbiorcy, lecz także
wprowadza ciało w delikatne wibracje,
których działanie uświadamiam sobie
dopiero po wyjściu z teatru. Dlatego,
jak mi się wydaje, pierwsza scena
Kosmosu, w której słyszymy spokojny
męski głos odliczający do dziesięciu,
sprawia, że spektakl Garbaczewskiego
można potraktować jako seans hipno-
tyczny. Hipnoza jako strategia arty-
styczna nie służy tu jednak wyłącznie
organizowaniu świata scenicznego,
lecz przede wszystkim wywołuje
określone doświadczenie odbiorców,
w którym tradycyjnie uznawane za

mniej wartościowe doświadczenia zmysłowe i afektywne zyskują przewagę nad intelektualnym i krytycznym odbiorem przedstawienia.

Zasadom seansu hipnotycznego niewątpliwie podlega scenografia Aleksandry Wasilkowskiej i wideo Roberta Mleczki. Cała przestrzeń Sceny Kameralnej przypomina planetarium, w którym wyświetla się ruchome projekcje rozgwieżdżonego nieba: od czasu do czasu widać na nim spadające gwiazdy. Nad publicznością delikatnie wirują modele planet i asteroidów. Kręci się zawieszona nad sceną konstrukcja, do której z czasem przyczepione zostaną wykonane ze sztucznego tworzywa usta, patyk i metalowy szkielet kota – surrealistyczne rekwizyty wypełniające wyobraźnię Witolda (Jaśmina Polak). Jednostajnie kręci się również obrotówka, na której ustawiono półkolistą ścianę. Z jednej strony jest ona tradycyjną teatralną zastawką, z drugiej natomiast – drewnianym rusztowaniem, które stanowi kolejne pole gry. Chwilami można odnieść wrażenie, że scenografia żyje własnym życiem. Można to zobaczyć zwłaszcza w monologu Kulki (Paweł Kruszelnicki), która opowiada o megaliansie, jakim było jej małżeństwo z Leonem (Roman Gancarczyk). Stojący na środku sceny Kruszelnicki jest całkowicie niewidoczny dla widzów. Przed ich oczami przesuwa się bowiem drewniane rusztowanie, na którym siedzą pozostali aktorzy i rytmicznie przekazują sobie z rąk do rąk białe talerze. Garbaczewski przekonująco dowodzi w ten sposób, że społeczeństwo klasowe stanowi integralną część rzeczywistości, w jakiej żyjemy.

Interpretując *Kosmos* Garbaczewskiego jako seans hipnotyczny, można również spojrzeć na pełen powtórzeń język powieści Gombrowicza z innej perspektywy. W przedstawieniu Jerzego Jarockiego z 2005 roku język służył do wyrażenia egzystencjalnych lęków postaci, poszukujących sensu w otaczającym je świecie. Garbaczewski natomiast próbuje oderwać język od psychologii postaci, skupiając uwagę na jego melodii i rytmie. Przekonuje o tym chociażby obsadzenie Jaśminy Polak

w głównej roli. Trudno powiedzieć, by aktorka „grała” Witolda. Przez cały spektakl podaje tekst z charakterystycznym dystansem, rozpiętym między ironią i kpina, który publiczność Starego Teatru dobrze zna z jej wcześniejszych ról w *Hamlecie* czy *Królu Learze*. Choć na dłuższą metę taki sposób gry wydał mi się nużący, to zdecydowanie sprawdził się w tych scenach, w których Witold poszukuje związków między przedmiotami i wydarzeniami. Polak wypowiada wówczas swoje kwestie bardzo szybko i momentami zdaje się, że to raczej tekst Gombrowicza „mówi” aktorką. Trafnie oddaje w ten sposób sytuację Witolda, który w powieści stwierdza, że „rzeczy bawiły się mną w piłkę”. Efekt ten jest jednak krótkotrwały i znika w momencie, gdy aktorka myli swoje kwestie, co można wychwycić nawet bez znajomości tekstu powieści.

Kreacja Polak skłania do szerszej refleksji nad relacjami ludzi i nie-ludzi w seansie hipnotycznym Garbaczewskiego. Chodzi przede wszystkim o postać Fuksa, którą w spektaklu przejmuje punktowy reflektor ustawiony z przodu sceny. Na początku przywodzi on na myśl droidy z *Gwiezdnych wojen*, o czym świadczy chociażby charakterystyczny,

komputerowo generowany dźwięk, który słychać z głośników za każdym razem, gdy włącza się reflektor. Fuks, niczym R2D2, pomaga Witoldowi rozwiązywać zagadkę powieszonego wróbla, podsuwając kolejne tropy. Jednak z każdą minutą przedstawienia – zdawałoby się uczłowieczony – reflektor zaczyna ujawniać swoje bardziej mroczne oblicze. Zamiast prowadzić do rozwiązania, myli tropy, wyświetlając tajemnicze znaki, które nie układają się w żadną logiczną całość. Jednocześnie każde pojawienie się snopu światła ściąga całą uwagę widzów, którzy w napięciu śledzą powolny ruch reflektora. Garbaczewski pozwala w ten sposób odbiorcom doświadczyć sprawczej roli techniki, która – nie tylko w teatralnym świecie – nie musi działać w zgodzie z intencjami człowieka. Niestety, doświadczenie to nie dotyczy aktorów na scenie, którzy traktują Fuksa po prostu jako narzędzie w rękach reżysera. Chciałoby się, by reflektor także im mylił szyki, za każdym razem inaczej interweniując w przebieg przedstawienia...

Jeśli uznamy *Kosmos* za seans hipnotyczny, w którym zmysły i afekty przeważają nad intelektem, nieuchronnie pojawi się pytanie o to, w jakim celu twórcy nas hipnotyzują. Jak mi

się wydaje, w tym przypadku nie chodzi o hipnozę jako sposób dotarcia do nieświadomych myśli i pragnień człowieka. Chodzi raczej o poszukiwanie nowego modelu rzeczywistości, w którym tradycyjne podziały na realne i wyobrażone czy obiektywne i subiektywne ustępują miejsca różnego typu relacjom pomiędzy ludzkimi i nie-ludzkimi elementami rzeczywistości. Przekonuje o tym scena, w której Ludwik (Błażej Peszek) próbuje przekonać swojego teścia Leona do racjonalnego sposobu myślenia o świecie. Realistyczna rozmowa przy stole u Gombrowicza w spektaklu urasta do rangi wyprawy badawczej postaci wyposażonych w sprzęt geodezyjny. Garbaczewski tak rozkłada akcenty, że bardziej przekonujący okazuje się Leon, który wyśmiewa przekonanie Ludwika o tym, iż myśląc racjonalnie, „złapie się wszystko w garść”.

W *Kosmosie* nie chodzi bowiem o próbę zracjonalizowania pozbawionej sensu rzeczywistości, lecz o zmierzenie się ze światem, w którym mniej lub bardziej absurdałne skojarzenia między przedmiotami i wydarzeniami przynoszą całkiem namacalne i niedające się przewidzieć skutki. Wydaje się to szczególnie aktualne w kontekście tak zwanej epoki post-prawdy. Chodzi o sytuację, w której liczą się nie fakty, lecz uczucia i opinie, one bowiem zaczynają kształtować rzeczywistość. W przeciwieństwie do krytyków post-prawdy, Garbaczewski nie tęskni jednak za przeszłością, w której rzekomo prawda była najważniejsza. Nie patrzy też na rzeczywistość *Kosmosu* z dystansem intelektualisty. W scenie, gdy Witold dusi kota Leny, przekonuje raczej, że jedynym sposobem na zmierzenie się z tym nowym światem jest wejście z nim w jeszcze ściślejszą relację, która może, lecz nie musi, doprowadzić do jakiejś zmiany.

Niestety, w spektaklu są fragmenty, które wyrywają odbiorcę z konsekwentnie prowadzonego przez twórców seansu hipnotycznego. Mam tu na myśli przede wszystkim zakończenie przedstawienia. Garbaczewski nie poradził sobie ze słynnym Gombrowiczowskim bergiem, czyli wieloznacznym słowem,

którym przerzucają się Witold i Leon podczas wycieczki w góry. Ulegając atrakcyjnej acz zwodniczej estetyce surrealistycznego snu, zainscenizował frenetyczny taniec, w którym hipnotyzujący świat *Kosmosu* wywraca się do góry nogami. Z sufitu zsuwa się przypominająca krowie wymiona konstrukcja. Wypływa z niej bliżej nieokreślona substancja, w której tarza się Lena (Marta Ścisłowicz). Do rytmicznej muzyki Duszyńskiego aktorzy wykonują ekspresyjne ruchy, a Leon pojawia się w kostiumie Kubusia Puchatka. Nagle w głowie odbiorcy pojawia się – zabójcze dla powodzenia seansu hipnotycznego – pytanie: co to znaczy? Czy wymiona symbolizują pierwiastek kobiecy, który przyniesie postaciom wyzwolenie ze świata *Kosmosu*? Czy kostium Leona świadczy o tym, że jego sposób myślenia należy zrzucić na karb jego infantylizmu? Samo pojawienie się tych pytań u odbiorcy może osłabić potencjał oddziaływania spektaklu na publiczność.

Seans hipnotyczny Garbaczewskiego ratują jednak dwie postaci, które wymykają się łatwym interpretacjom: Wróbel (znakomity debiut Małgorzaty Gorol w Starym Teatrze, rola dublowana przez Natana Berkowicza) i Katasia (Maciej Charyton). To postaci-hybrydy, których miejsce w scenicznym świecie *Kosmosu* jest dla mnie wciąż niejasne. Choć grana przez Gorol kobieta-zwierzę nie wypowiada ani jednego słowa, nieustannie przyciąga uwagę, przemykając po obrzeżach sceny. Ambiwalentna seksualnie Katasia natomiast często pojawia się na ekranie w centrum scenicznego obrazu, niepokojąco eksponując usta zdeformowane za pomocą dentystycznego rozwieracza. Niewątpliwie ich siłą jest to, że oddziałują na odbiorców afektywnie, wywołując jednocześnie fascynację i obrzydzenie. Można mieć tylko nadzieję, że tego typu postaci stopniowo przejmą władzę nad teatrem Garbaczewskiego, wzmacniając jego hipnotyczny potencjał. ■